

wydanie

Nr. 10

z dn. 6/3

1955 r.

15 STRONA

15 STRONA

**I**GNACIO Marquez Rodiles, dyrektor przybyłej do Warszawy Wystawy Malarstwa Meksykańskiego jest z zawodu nauczycielem, dziennikarzem, krytykiem sztuki i... niestrudzonym badaczem własnego kraju. A po znać Meksyk to nie jest taka prosta rzecz. Bo Meksyk to olbrzymi kraj, niezmierzone puszcze, trudne do zdobycia łańcuchy górskie, kilkadziesiąt szczepów indiańskich...

Prof. Marquez'a spotykamy w hotelu „Bristol”, gdzie mieszka on wraz ze swą żoną Nayą. Rozmowa toczy się w niezwykle serdecznym nastroju, tak jak byśmy się znali od dawna.

— O ile wiem, przybył pan do Polski po raz pierwszy?

— Tak, po raz pierwszy, ale już wiele wiedziałem o waszym kraju.

— Jakto?

— Znam waszą literaturę, waszych bohaterów narodowych, waszych artystów i waszych pisarzy.

— W jaki sposób powstała myśl przywiezienia do Polski Wystawy Malarstwa Meksykańskiego?

— Było to po obchodach ku czci 100-letniej rocznicy Chopina. Rocznica ta była obchodzona niezwykle uroczyście w moim kraju. Wtedy właśnie zrodziła się myśl, żeby przyjechać do Polski z wystawą malarstwa meksykańskiego.

— Czy mógłby nam pan powiedzieć, jaka jest w ogólnych zarysach tematyka malarstwa meksykańskiego?

— Główną tematyką jest Rewolucja Meksykańska, która jest najważniejszym wydarzeniem w naszej historii.

— O jakiej Rewolucji pan mówi? Bo myśmy słyszeli o wielu rewolucjach, które wybuchały w Meksyku.

— Mówię o Rewolucji z roku 1910, która miała na celu zlikwidowanie rządów wielkich obszarników ziemskich i stworzenie lepszych warunków życia dla biednej ludności naszego olbrzymiego kraju.

— Czy pan także jest malarzem?

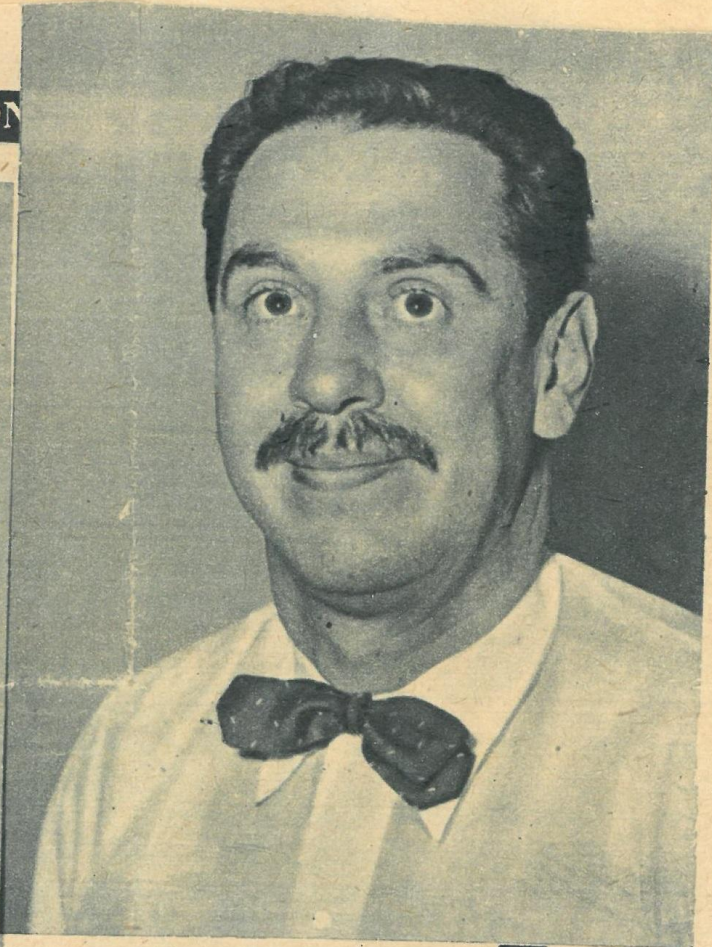
— Kiedyś malowałem. Przemierzyłem kraj wszczep i wzdłuż...

— Skoro pan tak dobrze zna swój kraj, to czy mógłby pan nam powiedzieć czy istnieją jeszcze w Meksyku dzikie szczepy indiańskie?

— Nie ma już właściwie szczepów barbarzyńskich, ale są jeszcze szczepy, których sposób życia bardzo różni się od naszego. Tak np. w dżungli na południu Meksyku mieszka zanikający już szczep „Lakandonów”, potomków słynnych Mayów, którzy mówią własnym językiem, wierzą w bożków i żyją w wielożenstwie. Inny szczep indiański „Seris” mieszka na wyspie Tiburon na Pacyfiku i trudni się rybołówstwem.

— Czy był tam pan?

— Jeździłem bardzo dużo po kraju i nieraz przyszło mi spędzić po kilka dni w puszczech lub w górach. Byłem wtedy całkowicie odcięty od świata cywilizowanego i żyłem dosłownie jak Robinson Kruzo, żywiąc się korzonkami leśny-



Para los lectores de "Dookoła Świata",  
con mi fervorosa admiración por la Polonia  
de la libertad, la paz y la cultura!

Prof. Ignacio Marquez Rodiles

Warszawa, Pol., a 23 de febrero de 1955.

mi, dzikimi owocami oraz pewnego rodzaju kaktusami, zwanymi „nopales”, gdyż nawet o polowaniu nie mogło być mowy.

— A teraz ostatnie pytanie, profesorze. Co pana uderzyło najbardziej w Polskę?

— Muszę poprawić to pytanie na liczbę mnogą. Jakie rzeczy najbardziej mnie w Polskę uderzyły?

— Gdyż wiele rzeczy mnie zadziwiło i wielu rzeczy nauczyłem się od was. Najważniejszą rzeczą jednak jest wasz najbardziej godny podziwu wysiłek w odbudowie Warszawy. A najdziwniejszym przeżyciem dla mnie osobiście był śnieg. Śnieg znałem tylko z widoku wysokich wulkanów. Śnieg leżący na ulicach i dzieci ciskające kulami śnieżnymi, jeżdżące na saneczkach... wydawało mi się to na początku czymś zupełnie baśniowym. Teraz i ja, i żona zaczynamy się przyzwyczajać do tego widoku i będziemy go na pewno żałować po powrocie do naszego kraju, gdzie nie ma zimy.

ms.

15 STRONA

15 STRONA

15 STRO

15 S

**DZIENNIK BAŁTYCKI**

**Gdynia**

wydanie .....

Nr *79* z dn. *1-IX* ..... 195*5* r.

**ODCZYT O SZTUCE  
MEKSYKAŃSKIEJ**

*182*

W niedzielę 3 bm. o godz. 17  
w PWSSP w Zbrojowni gdań-  
skiej odbędzie się odczyt z prze-  
zrociami na temat meksykań-  
skiej sztuki i architektury. Od-  
czyt wygłosi gość meksykański  
Ignacio Arquez Rolides.

am. 1572.8.54.

1.500.000.

A892



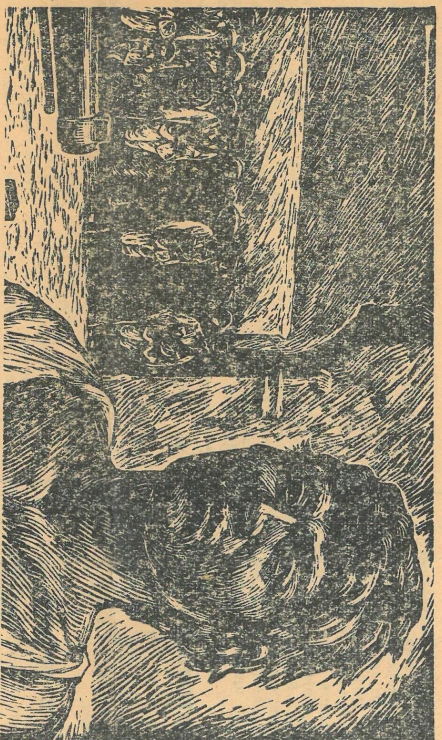
## Rozmowy z Meksykanami

Przychodę przed wyznaczoną godziną. Zostaje profesor Marquez Rodiez wraz z małżonką Naya Marquez i sekretarzem Meksykańskiego Frontu Narodowego Szuk Plastycznych, młodym malarzem Rosendo Soto, zwiędziających mieszczącą się w górnych salach wystawę młodych polskich plastyków.

Przebież o kilka słów dla czytelników „Gazety Krakowskiej”. Profesor Marquez Rodiez opowiada:

„Nowy kierunek sztuki plastycznej w Meksyku nosi nazwę integracji plastycznej, a ma na celu przywrócenie malarstwu charakteru monumentalnego w ścisłym powiązaniu z architekturą. Ruch ten rozpoczął się w roku 1921. Kilka przyczyn złożyło się na jego powstanie. Z jednej strony jest to protest przeciw malarstwu akademickomu, siałuowemu, przeznaczonemu tylko dla znikomej części społeczeństwa. Integracja plastyczna chce dać malarstwu dostępne dla wszystkich, obrzynie freski na ścianach szkół, szpitali i fabryk, słowem na budynkach gdzie lud stałe może je oglądać. Jest to postępną konsekwencją rewolucji antyfeudałnej z roku 1910. Od tej rewolucji doszły u nas do głosu szersze masy narodu. Dodać trzeba, że postępowy ruch wiodący wyroszenia się nadał. A jednym ze środków potężnie oddziałujących na jego wzrost jest właśnie malarstwo. Z drugiego strony rozwój tego malarstwa wiąże się ściśle z bardzo swobodnymi odkryciami starych kultur Majaów i Azteków. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat odkopano około pięćdziesiąt swajaym i piramid z okresu przedhiszpańskiego, a jest to zaledwie 10 proc. spośród jeszcze nie wydobytych na światło dzienne. Te odkrycia miały też decydujący wpływ na kształtowanie się formy nowego malarstwa solennego, które zachowując całą swą indywidualność i nowoczesność, czepie przecież z bogatego skarbnika starych kultur i tworzy w oparciu o sztukę epoki prehiszpańskiej”.

Profesor Marquez Rodiez ilustruje swoje słowa barwnymi projekcjami. Przypomina sobie Dudovle Majów i Azteków dokonywała od kory do doba polichromowane płaskościenne gmachy nowoczesne o kilkadziesiąt lat przed naszą erą. Malarza meksykańskie to wielkie wystawy monumentalnych obrazów wkomponowanych w krajobraz.



### 3 wystawy

## satuki meksykańskiej

U kory: Rauli Anguliano —

Naktin.



Nizel: Leopold Mendez — Rozstrzelanie.



rzędzy i mozaiki. Następnie oglądaliśmy wspaniałe malowane w kolumnach i ścianach pokrywających całe miasto. Malarstwo meksykańskie to wielkie wystawy monumentalnych obrazów wkomponowanych w krajobraz.

— A czy może mi pan wyjaśnić przyzwyknie tak wielkiej roli politycznej i społecznej malarstwa w życiu Meksyku?

— Przyczytna tego — objaśnia Rosendo Soto — leży przede wszystkim w tym, że Meksyk liczy przeszło 9 milionów mieszkańców, z tego 5 milionów to szerepy posługujące się własnymi narzeczaniami, których jest aż 84. W tych warunkach malarstwo staje się jedynym językiem zrozumiałym dla wszystkich. Stąd jego wielka popularność, jego oddziaływanie na cały naród.

— A teraz, czy zechciałby się pan podzielić z czytelnikami: swymi wrażeniami z Polski i planami na najbliższą przyszłość?

— Wasz kraj jest bardzo piękny, a Kraków to miasto-muzeum. Ofiarę Wła Sztwoza to niewątpliwie jeden z najpiękniejszych zabytków sztuki artystycznej w Europie. W Warszawie zachowca nas odhodowane Słone Miasto. Karmienkozi pokryte przepiękną polichromia żywo skojarzyły się nam z naszymi domami-obrazami. Dlaczego w małym stoliku Kontyniencji tak piękna tradycja architekturalna? Zwiędziały pracownice polskimi plastyków w Warszawie i zwiędziały, że opieka rządu sławca wazym artystom wyjątkowo pomysłnie warunki pracy.

U nas mówi artysta malarz Soto — plastycy częściej tworzą dla własnej satysfakcji i zdobywca popularności niż dla korzyści materialnych. Ich sytuacja finansowa jest trudna.

— A co pan powie o naszej nowoczesnej architekturze?

— Zwiędziałyśmy Nową Hutę. Myślę, że masło jest trochę za ciarne, za mało jest miastem-ogrodem, a zanadto przypominają encluzje miasta XIX wieku. Kombinat nowoludki mogły otrzymać piękne polichromie — przyjemnie jest idąc codziennie do pracy oglądać domy-obrazy.

— I jeszcze jedno pytanie. Jakie macie plany na najbliższą przyszłość?

— Nasza wystawa ma odwiedzić Rumunię, Bułgarię, Czechosłowację, a potem — obłecje Rosendo Soto — zapewne przyjadę do Warszawy wykonać kompozycje solenną na jednym z nowopowstałych gmachów wazeli stolic.

Zegnamąc serdecznie naszym miłym gości, życzę im jak najpomysłniejszego rozwoju ich wielkiej idei monumentalnego malarstwa dla mas.

## Meksykańscy plastycy w Łodzi



W dniu wczorajszym przybyli do Łodzi na zaproszenie łódzkiego oddziału Związku Artystów Plastyków i Stowarzyszenia Architektów Polskich plastycy meksykańscy — historyk sztuki prof Ignacio Marquez Rodiles i artysta-malarz Rosendo Soto Alvarez.

W godzinach przedpołudniowych goście zwiedzali Łódź, a następnie w Klubie Zw Artystów Plastyków odbyło się spotkanie z artystami łódzkiemi, którzy wręczyli swym meksykańskim kolegom upominek w postaci teki grafiki łódzkiej. Spotkanie upłynęło w niezwykle przyjemnej i serdecznej atmosferze. Następnie prof Ignacio Marquez Rodiles wygłosił odczyt w Muzeum Sztuki dla członków związków twórczych. Tematem odczytu ilustrowanego przezrociami była współpraca plastyków i architektów meksykańskich.

NA ZDJĘCIU: prof Ignacio Marquez Rodiles i artysta-malarz Rosendo Soto Alvarez oglądają prace graficzne plastyków łódzkich.

Wycinek z czasopisma  
**ŁÓDZKI**

**EXPRESS ILLUSTRUJANY**

wydanie .....

Nr **62** z dn. **13-14 III** 195**5** r.

**Plastycy** *182*  
**meksykańscy**  
wygłoszą odczyt  
**w Łodzi**

Na zaproszenie Związku Artystów Plastyków i Stowarzyszenia Architektów Polskich w Łodzi plastycy meksykańscy wygłoszą w poniedziałek dnia 14 bm. o godz. 17 w sali Muzeum Sztuki (Więckowskiego 36) odczyt dla członków związków twórczych.

Tematem odczytu, ilustrowanego przezrociami, będzie współpraca plastyków i architektów meksykańskich.

572.8.54.

000.

Wycinek z czasopisma

SZTANDAR LUDU

Lublin

wydanie

A

Nr

59

z dn.

10/III

195

r.

182

## »Lublin pozostanie w naszej pamięci«

Artyści — malarze meksykańscy, którzy ostatniej niedzieli byli gościem mi lubelskich artystów przekazali naszym czytelnikom serdeczne pozdrowienia i pełne podziwu słowa dla piękna naszego miasta.



Artyści meksykańscy (od lewej) Ignacio Marquez Ratiles, Naya Marquez Ratiles i Rosando Sato Alvarez zwiedzili w niedzielę w towarzystwie artystów lubelskich zabytki architektury i sztuki w naszym mieście.

Nuestra visita a LUBLÍN nos dejó un grato recuerdo, no sólo por la belleza de la ciudad, sino por el espíritu renovador que se advierte en su pueblo. Confío personalmente en que sus artistas sabrán interpretar este momento haciendo una obra creadora por su forma y por su contenido revolucionario.

Prof. Ignacio Marquez Ratiles  
De la Delegación Mexicana  
del "Frente Nacional de  
Artes Plásticas"

Lublin, 6 de marzo de 1955.

Nasza wizyta w Lublinie pozostawiła nam miłe wspomnienia nie tylko ze względu na piękno Wąskiego miasta, ale i dlatego, że mogliśmy poznać tutaj artystów.

Osobiście wierzę, że artyści Wąsi potrafią wyrazić swą sztuką fascynujące przemiany, jakie się u Was dokonują.

Prof. Ignacio Marquez Ratiles  
członek delegacji meksykańskiej  
„Frontu Narod. Art. Plast.“

SWIAT. Warszawa  
wydanie .....  
Nr. 2 z dn. 16/1 1955 r.  
182

# 3 MEXICANOS EN VARSOVIA...

W Warszawie bawi obecnie trzyosobowa delegacja artystów-plastyków meksykańskich, którzy przygotowują wystawę sztuki swego kraju. Oto wrażenia jednego z uczestników delegacji z pobytu w naszej stolicy.

**G**DY przybyłem do Warszawy, nasunęło mi się następujące pytanie: czy wrażenia moje zgodne będą z tym, co mówi się o Warszawie u nas. Prosta odpowiedź na to pytanie brzmi: dzieło tu dokonane jest rzeczywiście ogromne, większe, niż mogliśmy wyobrazić sobie w naszym kraju. Potworne okropności wojny zacierają się, miasto rozkwita piękne, młode, pełne entuzjazmu i wiary w przyszłość.

Bohaterski lud Warszawy postanowił odbudować swą prastarą stolicę i dokonał tego, wykazując niezwykły patriotyzm w stosunku do pomników przeszłości, zachowując styl dawnej Warszawy, jej tradycyjną urbanistykę i tak charakterystyczne, oblicze stolicy z tysiącletnią tradycją.



Rys. R. Sofo



3 mexicanos en Varsovia - 1955.

Rys. Ignacio Marques Rodiles

Z każdym dniem na miejscu ruin i zniszczeń dokonanych przez barbarzyńców faszystowskich wykwitają tu nowe obiekty: szybko, niezwykle szybko rosną na tych ruinach nowe budowle, wspaniałe pałace wznoszone dzięki trosce ludowego rządu dla potrzeb ludu: szkoły, szpitale, muzea i instytuty naukowe.

Naprawdę! Stajemy w niemym podziwie dla niewiarygodnego wysiłku, dla myśli twórczej budowniczych stolicy królującej nad Wisłą. Patrzymy z coraz większym wzruszeniem, jak rodzi się tu nowy człowiek, pan swojego losu, wolny i szczęśliwy. Humanistyczne twórcze dzieło w wyzwolonej Warszawie jest jednym z największych, jakie widzieliśmy w naszym życiu.

Przejawy tego dzieła widzieliśmy wszędzie: w pięknych parkach, gdzie pod okiem matek bawią się roześmiane dzieci, w fabrykach, gdzie ludzie walczą o jak najlepsze wyniki pracy, na murach budynków ozdabianych przez artystów, w dziełach pisarzy opiewają-

cych wielkie dni swojego ludu, w pracy dziennikarzy, artystów czy ludzi nauki, którzy z dnia na dzień pełni zapału budują Warszawę, stolicę swego kraju, stolicę nowej demokratycznej Polski, stolicę narodu, który cały brał udział w jej budowie.

Dla wszystkich ludzi pracy, którzy w szczęściu budują swą coraz lepszą przyszłość, wyrażam podziw i szacunek. Być może miłym będzie dla nich fakt, że Meksykanin przebywający w Warszawie umocnił tu swą wiarę w szczęśliwą przyszłość człowieka, wiarę w pokój i wolność dla wszystkich ludzi na świecie.

Nie można powiedzieć wszystkiego, co by się chciało, na temat Warszawy. Gdybym jednak potrafił to uczynić, napisałbym wiersz, który zaczynałby się tak:

Warszawo, ty cała śpiewasz,  
śpiewasz pieśń nowego świata!

**IGNACIO MARQUES RODILES**  
Członek Delegacji Meksykańskiego  
Frontu Narodowego Artystów Plastyków  
W Warszawie, Polska, 8 stycznia 1955

182

# DON LUPE MISTRZ LINII I KOMPOZYCJI

Napisał specjalnie dla „Świata” Ignacio Marquez Rodiles



Jose Guadalupe Posada — „Wybryki natury”



nednym domu obok targowiska, tak charakterystycznego dla miast meksykańskich. Tam właśnie wielki artysta szukał typów i postaci, aby wypełnić nimi swoje rysunki.

W pierwszym etapie twórczość Jose Guadalupe Posada związana jest ściśle z pracą artystyczną Manuel Manilla. Ich wspólną zasługą jest, że odżyła zapomniana już w tym okresie technika drzeworytnicza, którą zastąpiono powszechnie tańszą i praktyczniejszą techniką rytowania na cynku. Jednakże technika drzeworytnicza była bliższa charakterowi ludowej, narodowej sztuki Meksyku — kraju, w którym tradycja litografii była niezwykle silna.

Wydawnictwa firmy Vanegas Arroyo drukowane były na kolorowym papierze i sprzedawane po dwa lub trzy centy. Tekst był zawsze ilustrowany rysunkami Manilla lub Posady. Gdy umarł Manilla, Posada powoli odstepuje w tych rysunkach od dawnej tradycji ściśle religijnej. Coraz odważniej ukazuje w ilustracjach nieszczęścia swego ludu, niesprawiedliwość społeczną. Dzięki temu wydawnictwa Vanegas Arroyo stają się coraz bardziej popularne w miastach i wsiach meksykańskich, mówią one bowiem o prawdziwej codzienności i najistotniejszych sprawach ludu.

Mistrz linii i kompozycji — Jose Guadalupe Posada — tworzył postacie zawsze głęboko zrozumiałe, bliskie, nieomal ze rodzinne. Był też w swych rysunkach genialnym satyrykiem, godzącym w niesprawiedliwość społeczną,



**B**YL średniego wzrostu, przysadzisty, śniady, miał grube rysy znamionujące uparty i silny charakter — nie znający zniechęcenia robotnik, a zarazem wielki artysta. Uprawiał nie tylko swoje rzemiosło rytownika, pracował także jako cieśla i murarz. Pochodził z ludu, dobrze znał jego smutki i radości, jego ból i pragnienia.

Urodził się Posada w roku 1852 w Aguascalientes — prowincjonalnym miasteczku w środkowej części Meksyku, w rodzinie chłopów. Wraz z nimi — od wczesnego dzieciństwa — pracował na roli. Gdy miał 36 lat powędrował do stolicy Meksyku, by poświęcić się zawodowi rytownika. W bramie starego domu w Mexico-City założył pracownię-warsztat. Przechodzący tamtędy ludzie obserwowali go w czasie pracy: pochylony nad arkuszami cynku rzeźbił na nich ryłcem czy dłutem swe rysunki. Ta najskromniejsza ze skromnych pracownia wielkiego artysty, przyćpnięta w sąsiedztwie Narodowej Akademii Sztuk Pięknych — instytucji szczytującej się 150-letnią działalnością i tradycją — ignorowana była przez oficjalnych, uznanych artystów, choć żaden z nich nie doczekał się nieśmiertelności tak jak Jose Guadalupe Posada.

Posada — zwany popularnie „Don Lupe” — był rzemieślnikiem-artystą, a równocześnie

robotnikiem-litografem. Pracował w rozmaitych małych wydawnictwach aż do chwili, gdy został stałym współpracownikiem również niewielkiego wydawnictwa, należącego do Vanegas Arroyo. Tu pozostał aż do śmierci.

Przedsiębiorstwo Vanegas Arroyo popularne było dzięki temu, że wydawane tam tanie publikacje zawierały pieśni „Corridy”, kalendarze, legendy, żywoty świętych i bohaterów, że odpowiadały ludowym gustom i zamiłowaniom. Don Lupe był jednym z najwybitniejszych artystów pracujących w tym przedsiębiorstwie.

U Vanegas Arroyo pracował we wcześniejszym nieco okresie inny wielki artysta, również — tak jak Posada — grafik. Był to Manuel Manilla. Stał się on nauczycielem Posady. Pod jego wpływem ukształtował się w twórczości wielkiego artysty narodowy i ludowy charakter jego dzieł. Manilla umarł w roku 1890 i od tej chwili Jose Guadalupe Posada został pierwszym ilustratorem wydawnictwa. W ciągu 44 lat wytrwałej pracy niezmordowany Posada wykonał około 20 tysięcy rysunków. Zachowało się z nich tylko kilkadziesiąt. Reszta uległa zniszczeniu lub zaginęła.

Don Lupe ożenił się z kobietą tak jak i on prosta. Zrodzony z tego związku syn umarł dzieckiem. Nieszczęścia nie zlamaly Posady, sprawiły jednak, że cały zatonął się w swej ukochanej pracy. Mieszkał w

ukazującym śmieszności współczesnego mu życia.

Miało to tym większe znaczenie, że współczesną artyście epokę charakteryzowały narastające walki polityczne, będące przygotowaniem mas ludowych do rewolucji demokratycznej i antyfeudalnej. Rysunki Posady nie pozostały w tej walce bez znaczenia. Rewolucję roku 1910 oddał wiernie w swych rysunkach. Zmarł w momencie, gdy rewolucja przeżywała swój kryzys. Kryzys ten nie zachwiał jednak wiary w przyszłość, w ostateczny triumf sprawy ludu.

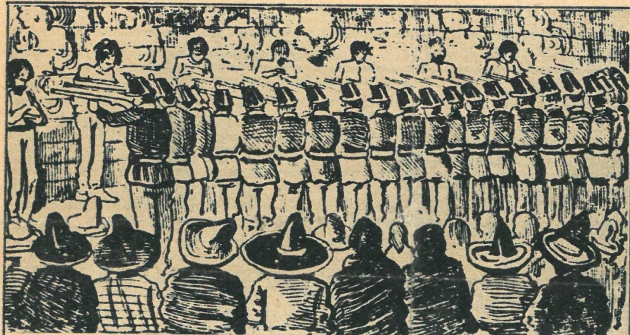
Było to 20 stycznia 1913 roku. Śmierć dosięgła Posadę w chwili, gdy był jeszcze w pełni sił, ale kompletnie osamotniony. Mineło wiele godzin, zanim spostrzeżono, że nie żyje. Trzech starych przyjaciół Posady zawiadomiło o zgonie władze. W sporządzonym potem akcie zejścia stwierdza się, że „tylko jeden z nich umiał czytać”. Przyjaciele zanieśli zwłoki na stary cmentarz, gdzie pochowano go w kwatery najbiedniejszych.

W kilka lat później wszystkie prochy z tej kwatery ekshumowano, by zyspać je do wspólnej mogiły. Nikt dziś nie wie, gdzie spoczywają kości wielkiego artysty. Jose Guadalupe Posada nie ma nawet nagrobka... Ale był, jest i pozostanie jednym z najwybitniejszych artystów, jakich wydał lud meksykański, i na pewno najlepszym rytownikiem-grafikiem w całej historii tego ludu.





Jose Guadalupe Posada — „Wybryki natury“



Jose Guadalupe Posada — „Rozstrzelanie chłopów rewolucjonistów“



Manuel Manilla — „Diug“

**B**sadziści, śniady, miał grube rysy znamionujące uparty i silny charakter — nie znający zmęczenia robotnik, a zarazem wielki artysta. Uprawiał nie tylko swoje rzemiosło rytownika, pracował także jako cieśla i murarz.

Pochodził z ludu, dobrze znał jego smutki i radości, jego ból i pragnienia.

Urodził się Posada w roku 1852 w Aguascalientes — prowincjonalnym miasteczku w środkowej części Meksyku, w rodzinie chłopów. Wraz z nimi — od wczesnego dzieciństwa — pracował na roli. Gdy miał 36 lat powędrował do stolicy Meksyku, by poświęcić się zawodowi rytownika. W bramie starego domu w Mexico-City założył pracownię-warsztat. Przechodzący tamtędy ludzie obserwowali go w czasie pracy: pochylony nad arkuszami cynku rzeźbił na nich ryłcem czy dłutem swe rysunki. Ta najskromniejsza ze skromnych pracowni wielkiego artysty, przycupnięta w sąsiedztwie Narodowej Akademii Sztuk Pięknych — instytucji szczytującej się 150-letnią działalnością i tradycją — ignorowana była przez oficjalnych, uznanych artystów, choć żaden z nich nie doczekał się nieśmiertelności tak jak Jose Guadalupe Posada.

Posada — zwany popularnie „Don Lupe“ — był rzemieślnikiem-artystą, a równocześnie

rozmaitych małych wydawnictwach aż do chwili, gdy został stałym współpracownikiem również niewielkiego wydawnictwa, należącego do Vanegas Arroyo. Tu pozostał aż do śmierci.

Przedsiębiorstwo Vanegas Arroyo popularne było dzięki temu, że wydawane tam tanie publikacje zawierały pieśni „Corridy“, kalendarze, legendy, żywoty świętych i bohaterów, że odpowiadały ludowym gustom i zamiłowaniom. Don Lupe był jednym z najwybitniejszych artystów pracujących w tym przedsiębiorstwie.

U Vanegas Arroyo pracował we wcześniejszym nieco okresie inny wielki artysta, również — tak jak Posada — grafik. Był to Manuel Manilla. Stał się on nauczycielem Posady. Pod jego to wpływem ukształtował się w twórczości wielkiego artysty narodowy i ludowy charakter jego dzieł. Manilla umarł w roku 1890 i od tej chwili Jose Guadalupe Posada został pierwszym ilustratorem wydawnictwa. W ciągu 44 lat wykonał około 20 tysięcy rysunków. Zachowało się z nich tylko kilkadziesiąt. Reszta uległa zniszczeniu lub zaginęła.

Don Lupe ożenił się z kobietą tak jak i on prostą. Zrodzony z tego związku syn umarł dzieckiem. Nieszczęście nie zlamano Posady, sprawiły jednak, że cały zatopił się w swej ukochanej pracy. Mieszkał w

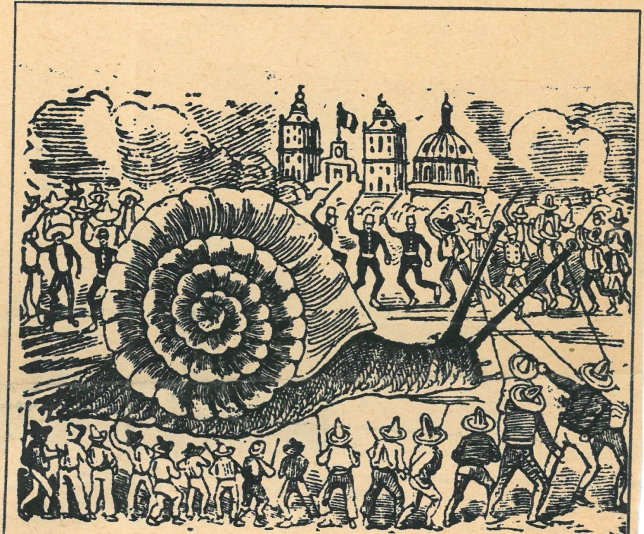
litografii była niezwykle silna.

Wydawnictwa firmy Vanegas Arroyo drukowane były na kolorowym papierze i sprzedawane po dwa lub trzy centy. Tekst był zawsze ilustrowany rysunkami Manilla lub Posady. Gdy umarł Manilla, Posada powoli odstępuje w tych rysunkach od dawnej tradycji ściśle religijnej. Coraz odważniej ukazuje w tych rysunkach nieszczęścia swego ludu, niesprawiedliwość społeczną. Dzięki temu wydawnictwa Vanegas Arroyo stają się coraz bardziej popularne w miastach i wsiach meksykańskich, mówią one bowiem o prawdzie codzienności i najistotniejszych sprawach ludu.

Mistrz linii i kompozycji — Jose Guadalupe Posada — tworzył postacie zawsze głęboko zrozumiałe, bliskie, nieomal że rodzinne. Był też w swych rysunkach genialnym satyrykiem, godzącym w niesprawiedliwość społeczną,

Było to 20 stycznia 1913 roku. Śmierć dosięgła Posadę w chwili, gdy był jeszcze w pełni sił, ale kompletnie osamotniony. Minęło wiele godzin, zanim sprostowano, że nie żyje. Trzech starych przyjaciół Posady zawiadomiło o zgonie władze. W sporządzonym potem akcie zejścia stwierdza się, że „tylko jeden z nich umiał czytać“. Przyjaciele zaniesli zwłoki na stary cmentarz, gdzie pochowano go w kwaterze najbardziej ubogich.

W kilka lat później wszystkie prochy z tej kwatery ekshumowano, by zyspać je do wspólnej mogiły. Nikt dziś nie wie, gdzie spoczywają kości wielkiego artysty. Jose Guadalupe Posada nie ma nawet nagrobka... Ale był, jest i pozostanie jednym z najwybitniejszych artystów, jakich wydał lud meksykański, i na pewno najlepszym rytownikiem-grafikiem w całej historii tego ludu.



Jose Guadalupe Posada — „Rząd pracuje jak ślimak“



Jose Guadalupe Posada — „Handlarze“

## Wycinek z czasopisma

ŻYCIĘ WARSZAWY

wydanie

Nr 39 z dn. 15. II 1955 r.

### Spotkania 182 z meksykańskimi artystami

15 bm. o godz. 18.00 w Domu Dziennikarza przy ul. Foksal 3/5 odbędzie się spotkanie z przebywającymi w Warszawie artystami meksykańskimi — prof. Ignatio Marquez Rodilez i Rosendo Soto Alvarez, którzy mówić będą o sztuce meksykańskiej i zaprezentują kolekcję kolorowych przezroczy.

Wstęp wolny.

\*

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, Warszawa ul. Nowy Świat 15/17 organizuje 16 bm. o godz. 19.00 w sali Klubu spotkanie z prof. IGNATIO MARQUEZ RODILEZ, przedstawicielem Frontu Narodowego Sztuk Plastycznych w Meksyku. Program wieczoru: prof. Ignatio Marquez Rodilez (odczyt tłumaczony i ilustrowany przezrocza-  
mi) — „Meksyk i jego kultura“.

Wstęp za zaproszeniami, które wydaje Klub.